

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/okupacja-niemiecka/75236,Franz-Kutschera.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Franz Kutschera

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA ZECHENTER 09.10.2020

Austriacki ogrodnik Franz Kutschera pozostałby zapewne jednym z tysięcy anonimowych zbrodniarzy wojennych, gdyby Reichsführer SS Heinrich Himmler nie wysłał go w sierpniu 1943 r. do Warszawy z poleceniem sterroryzowania niepokornego miasta.

Jego pierwsze, tak wielkiej wagi dla Rzeszy zadanie okazało się ostateczne. Zginął niespełna pół roku później od kul żołnierzy Kedywu.

Post mortem

Zwłoki Franza Kutschery, zastrzelonego 1 lutego 1944 r. z rozkazu dowódcy Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK płk. Emila Fieldorfa „Nila”, spoczęły trzy dni po wykonaniu wyroku na katafalku w Pałacu Namiestnikowskim przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie od 1941 r. mieścił się Deutsches Haus, propagujący „niemiecką kulturę”. Trumna tonęła w zieleni laurowych drzewek. Ciężarna narzeczona zbrodniarza, Norweżka Jane Lillian z domu Steen, powtarzała słowa przysięgi małżeńskiej. Rolę pana młodego odgrywał wyznaczony funkcjonariusz.



Moment oczekiwany przez Polaków: chorągwie hitlerowskie niesione na początku pochodu podczas pogrzebu dowódcy SS i Policji na Dystrykt Warszawa SS-Brigadeführera Franza Kutschery na warszawskim pl. Saskim. Zdjęcie wykonane z ukrycia z gmachu przedwojennego GISZ. Fot. z zasobu IPN



Trumna ze zwłokami Franza Kutschery na platformie ciągniętej przez trzy pary koni, Warszawa, pl. Saski. Fot. z zasobu IPN

Teodora Żukowska „Milena”, agentka polskiego podziemia w siedzibie gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera wspominała:

„Stałam wśród innych w półmroku, przypatrując się ponuremu widowisku. Cóż mogłam czuć w tym momencie innego jak satysfakcję? Jakież nieludzkie były to czasy! Wesele przepadło, ale ślub się odbył. [...] Urządzono tę niezwykłą ceremonię po to, aby nienarodzone jeszcze dziecko mogło otrzymać nazwisko ojca”.

O makabrycznej scenie ślubu zabitego generała pisał również Aleksander Kamiński w książce *Zośka i Parasol*.

Nie była to ceremonia odosobniona. W 1941 r. Adolf Hitler podpisał dyrektywę pozwalającą na zawarcie urzędowego ślubu po śmierci żołnierza. W Rzeszy pojawiały się od czasu do czasu prasowe ogłoszenia kobiet informujące o małżeństwach z poległymi – w sumie zawarto ich 25 tys. Zwyczaj sięgał czasów I wojny światowej i był praktykowany we Francji.

Na norweskich portalach genealogicznych można odnaleźć informację, że ze związku urodzonej 9 grudnia 1918 r. Jane Lillian Steen i Kutschery narodził się w Austrii syn Franz Josef. Po wojnie Jane Lillian poślubiła w Norwegii Ellinga Rognskoga (ur. 1909), z którym miała jeszcze czwórkę dzieci. Zmarła w 1994 r., a syn Kutschery dziesięć lat później.

Zbrodniarz bez właściwości

Franz Kutschera, syn ogrodnika w Oberwaltersdorfie w Dolnej Austrii, zgłosił się jako czternastolatek tuż przed końcem I wojny światowej do c.k. Marynarki Wojennej, gdzie był – wedle różnych źródeł – albo chłopcem okrętowym, albo mechanikiem. Prawdopodobna wydaje się ta druga możliwość, gdyż miał uczyć się wcześniej tego zawodu w budapeszteńskiej szkole.

Gdy w Europie zapanował pokój, a monarchia Habsburgów, rozsadzana od lat odśrodkowymi ruchami narodowymi, rozsypała się jak domek z kart, chłopak poszedł w ślady ojca – został ogrodnikiem. W poszukiwaniu pracy zawędrował w 1920 r. na osiem lat do Czechosłowacji, na tereny zamieszkałe przez Niemców sudeckich.



Franz Kutschera. W podpisie zdjęcia (w tłumaczeniu na j. polski): *Podziękowanie dla towarzysza Franza Kutschery. Po czterech latach pracy dla Karyntii powołany przez Reichsführera SS do Berlina.* Fot. z zasobu IPN

Do NSDAP Austrii wstąpił w grudniu 1930 r., gdy trwały jeszcze tarcia w środowisku tamtejszych narodowych

socjalistów, które miało za sobą burzliwą przeszłość – podobnie jak cały kraj, stanowiący resztówkę ocalałą z rozpadu monarchii sięgającej niegdyś od Adriatyku po Małopolskę. Austria przez całe międzywojnie nie potrafiła odnaleźć się w roli samodzielnego państwa ani sformułować własnej tożsamości narodowej – stąd brało się jej coraz silniejsze ciążenie ku wielkiemu północnemu sąsiadowi.

O czasie spędzonym przez Kutscherę poza krajem wiadomo niewiele, podobnie jak o jego działalności w NSDAP Austrii oraz zbrodniach popełnionych przezeń podczas II wojny światowej – aż do punktu zwrotnego w jego nazistowskiej karierze, gdy w 1943 r. został wysłany do Warszawy z zadaniem spacyfikowania polskiego podziemia.

Trumna tonęła w zieleni laurowych drzewek.
Ciężarna narzeczona zbrodniarza, Norweżka
Jane Lillian z domu Steen, powtarzała słowa
przysięgi małżeńskiej. Rolę pana młodego
odgrywał wyznaczony funkcjonariusz.

W mętnych wodach austriackiej NSDAP

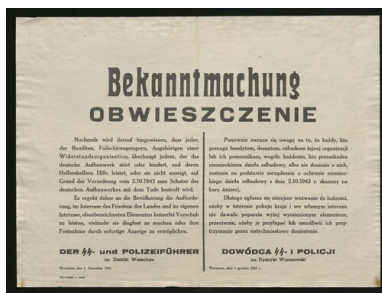
Działająca od 1918 r. Niemiecka Narodowosocjalistyczna Partia Robotników (*Deutsche Nationalsozialistische Arbeiterpartei*, DNSAP), pełniąca funkcję siostrzanej partii NSDAP z Republiki Weimarskiej, była początkowo siłą niewiele znaczącą. Dopiero po rozłamie w 1926 r., gdy grupa około dwustu jej członków utworzyła NSDAP Austrii i podporządkowała się centrali w Monachium oraz uznała Hitlera za przywódcę, ten tzw. *Hitlerbewegung* (ruch hitlerowski) rozwinął się na początku lat trzydziestych w partię masową. Rósł w siłę nawet wtedy, gdy kanclerz Engelbert Dollfuss, odrzucający zarówno narodowy socjalizm, jak i socjaldemokrację, wydał w 1933 r. zakaz działalności NSDAP Austrii – zesłała ona wówczas do podziemia.

Wobec nasilającego się terroru austriackich narodowych socjalistów rząd zamknął lokale partyjne, setki awanturników aresztowano, a ich przywódcę Theodora Habichta, nawiasem mówiąc, w młodości członka Komunistycznej Partii Niemiec, wydalono z kraju. Większość szefów okręgów partyjnych (gauleiterów) wyjechała za nim do Monachium, tworząc tam bazę. Rok później doszło do próby nazistowskiego puczu, podczas której kanclerz zginął. Jego następca Kurt Schuschnigg wypuścił z więzień 17,5 tys. nazistów w nadziei, że przeciągnie na swoją stronę umiarkowane elementy i rozbije cały ruch.

Wątpliwa cnota „pierwszej ofiary”

Dzień po faktycznym anszlusie z 12 marca 1938 r. Arthur Seyss-Inquart, były radca stanu w rządzie Schuschnigga, a teraz kanclerz pełniący też obowiązki prezydenta, podpisał ustawę o przyłączeniu Austrii do Rzeszy jako landu. Zjednoczenie zostało potwierdzone w referendum 10 kwietnia 1938 r. Zdecydowana większość obywateli naddunajskiego kraju (oficjalnie 99,73 proc. przy niemal stuprocentowej frekwencji) opowiedziało się za Hitlerem. Austriacy nie chcą dziś pamiętać, że w latach 1938–1945 ponad 680 tys. ich rodaków było członkami NSDAP, że austriaccy naziści wymordowali ok. 65 tys. Żydów, i wreszcie, że Austriacy znaleźli się w gronie wysoko postawionych funkcjonariuszy niemieckiego aparatu represji, by wspomnieć choćby Odila Globocnika – dowódcę SS i policji w dystrykcie lubelskim Generalnego Gubernatorstwa, Franza Stangla – komendanta obozów zagłady Sobibór i Treblinka, Ernsta Kaltenbrunnera – szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), Adolfa Eichmanna – głównego koordynatora i wykonawcę Holokaustu, oraz Seyss-Inquarta – z czasem zastępcę generalnego gubernatora Hansa Franka.

Uznanie Austrii za „pierwszy wolny kraj, który stał się ofiarą agresji hitlerowskiej” w deklaracji moskiewskiej z października 1943 r. – o co usilnie zabiegała dyplomacja amerykańska przy poparciu Brytyjczyków – przygotowało zaczyn dla mitu żywego do dziś. Za sprawą aliantów, mających nadzieję, że powstrzymają niemieckie ciągoty Wiednia i stworzą przestrzeń dla nowej powojennej tożsamości narodowej Austriaków, narodziło się kłamstwo. W zapomnienie odeszło autentyczne społeczne poparcie dla anszlusu. Doktryna „pierwszej ofiary”, stanowiąca podstawę polityki historycznej kraju, wymazała ze zbiorowej pamięci jego mieszkańców mroczny okres narodowosocjalistyczny.



Obwieszczenie dowódcy SS i Policji na Dystrykt Warszawa SS-Brigadeführera Franza Kutschery z 1 XII 1943 r. przypominające Polakom, że każda pomoc Polskiemu Państwu Podziemnemu i jego wojsku - Armii Krajowej

oraz każdej innej strukturze polskiego oporu wobec okupacji niemieckiej, a wręcz jakikolwiek najmniejszy jednostkowy opór wobec III Rzeszy będą przez Niemców karane śmiercią. Ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Narodowej ("polona_pl")

Zawsze w cieniu innych

Ambicją Kutschery była kariera polityczna w aparacie partyjnym austriackiej NSDAP – brakowało mu jednak inteligencji i obycia oraz umiejętności poruszania się w sieci intryg. Natomiast wrodzona brutalność i skłonność do okrucieństwa otworzyła przed nim drogę do wyróżnień i zaszczytów w szeregach SS, do którego wstąpił w listopadzie 1931 r. Od lipca 1935 do marca 1938 r. był zastępcą dowódcy, działającego wówczas nielegalnie, 90. pułku SS „Kärnten” w Klagenfurcie.

Wydawało się, że po anszlusie ogrodnik doścignął swoje marzenie, mianowany został bowiem gauleiterem Karyntii. Po dwóch miesiącach to wysokie stanowisko partyjne powierzono jednak Hubertowi Klausnerowi, sprawującemu równocześnie na żądanie Hitlera urząd ministra spraw wewnętrznych w Wiedniu. Ponieważ ktoś musiał partią w Karyntii zarządzać, zastępcą gauleitera ustanowiono Kutschere. Chociaż faktyczna władza należała do niego, to rola zastępcy nie zaspokajała jego ambicji. Po śmierci Klausnera w 1939 r. przymierzał się do zajęcia jego fotela, ale musiał z goryczą przełknąć kolejne upokorzenie: dostał tylko stanowisko pełniące obowiązki gauleitera. Utracił je w 1941 r. na rzecz nowo mianowanego szefa okręgu NSDAP w Karyntii, Friedricha Rainera.

Odnosił jednak kilka sukcesów: powiodło mu się w wyborach do Reichstagu, w którym zasiadał aż do śmierci, a na początku 1939 r. został honorowym sędzią w Trybunale Ludowym (*Volksgerichtshof*), powołanym w 1934 r. w Berlinie jako organ specjalny do rozpatrywania przypadków zdrady państwa nazistowskiego.

Ogrodnik sadysta

Po zajęciu przez Niemcy Słowenii Północnej w 1941 r. dowiódł, że doskonale wie, jak utrzymać w ryzach podbity naród. Jako szef administracji cywilnej na okupowanych obszarach Krainy, a zarazem wciąż pełniący obowiązki gauleitera graniczącej ze Słowenią Karyntii, zasłynął okrucieństwem i bestialskimi sposobami rozprawiania się z ludnością.

Nazwisko Kutschery zaczęło wreszcie coś znaczyć. Stało się też oczywiste, że jego miejsce jest w SS. Już 30 stycznia 1942 r. przeniesiono go, jako SS-Brigadeführera (odpowiednik generała brygady w wojsku) i generała policji, do sztabu Wyższego Dowódcy SS i Policji na środkowym froncie wschodnim, obejmującym Białoruś, wschodnią Polskę i część północnej Ukrainy – trafił zatem do centrum pod dowództwem gen. Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, kierującego eksterminacją ludności cywilnej i walką z partyzantką. Między kwietniem a wrześniem 1943 r. zasłynął ze swoich „twardych metod” jako dowódca SS i policji w Mohylewie.

Przechwalał się później, że na wschodzie przeprowadzał samodzielnie duże operacje ludobójcze. W jego słowach tkwiło zapewne ziarno prawdy, za swoje wyczyny dostał bowiem Krzyż Żelazny I klasy.



Obwieszczenie dowódcy SS i Policji na Dystrykt Warszawa SS-Brigadeführera Franza Kutschery z 17 XII 1943 r. o skazaniu na śmierć i rozstrzelaniu 10 Polaków w odwecie za zastrzelenie szefa komisariatu SiPo w Siedlcach. Tekst w języku niemieckim i polskim informuje także o tym, że przez najbliższe 3 miesiące w przypadku samego tylko napadu na Niemca lub nie-Niemca służącego III Rzeszy publiczną śmierć poniesie "przynajmniej 10 z zatrzymanych Polaków". Z zasobu IPN

„Ognisko zamętu”

W 1943 r. Niemcy z niepokojem obserwowali wzmożoną aktywność Armii Krajowej w mieście stanowiącym siedzibę władz Polskiego Państwa Podziemnego – mieście, o którym generalny gubernator Frank pisał w swoim dzienniku:

„Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”.

Po akcji pod Arsenalem w marcu, kiedy Kedyw odbił 26 więźniów przewożonych z siedziby gestapo do więzienia śledczego przy ul. Pawiej (zwanego Pawiakiem), i majowym napadzie na transport z Lublina do Auschwitz, zakończonym uwolnieniem 49 osób, w sierpniu żołnierze AK porwali ciężarówkę Banku Emisyjnego ze 105 mln złotych (na czarnym rynku fortuna, bo ponad milion dolarów).

Jako szef administracji cywilnej na okupowanych obszarach Krainy, a zarazem wciąż pełniący obowiązki gauleitera graniczącej ze Słowenią Karyntii, zastąpił okrucieństwem i bestialskimi sposobami rozprawiania się z ludnością. Nazwisko Kutschery zaczęło wreszcie coś znaczyć.

Jesienią ginąć zaczęli wyżsi funkcjonariusze niemieckiego aparatu represji, likwidowani w odwecie za mordowanie ludności cywilnej. W serii akcji o wspólnym kryptonimie „Główki”, nawiązującym do symbolu Totenkopf (trupiej główki) na uniformach SS i Waffen-SS, jako pierwszy został zastrzelony 7 września Franz Bürckl – zastępca komendanta Pawiaka. Zanim okupanci zdążyli ochłonąć, 24 września od kul zginął August Kretschmann, komendant tzw. wychowawczego obozu pracy policji bezpieczeństwa (*Arbeitserziehungslager*

der Sicherheitspolizei Warschau) przy ul. Gęsiej, nazywanego Gęsiówką. Atmosfera zagrożenia zaczęła gęstnieć.

Utopić Warszawę we krwi

W tym właśnie momencie władze Rzeszy ściągnęły z Mohylewa Franza Kutschere, by swoimi „twardymi metodami” zaprowadził spokój w Warszawie. Został on 25 września 1943 r. dowódcą SS i policji w dystrykcie warszawskim, w którym nawet terror jego poprzednika Jürgena Stroopa, likwidatora getta warszawskiego, nie zdławił podziemia.

„Nasze akcje odwetowe w tym czasie zaczynały szarpać nerwami niemieckich urzędników – pisał w *Podziemnej armii* gen. Tadeusz Komorowski „Bór” – i aparat okupacyjny zdradzał objawy strachu w zetknięciu z ludźmi podziemia. Kutschera otrzymał tedy ściśle określone zadanie: za wszelką cenę zdławić polski opór. Innymi słowy – miał utopić Warszawę w morzu krwi”.

Nowy dowódca SS i policji w Warszawie rozpętał w mieście terror na niespotykaną do tej pory skalę, wykorzystując rozporządzenie Franka z 2 października „o zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie”, sankcjonujące zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Kara dla

„osób niebędących Niemcami, które w zamiarze utrudniania lub przeszkadzania w niemieckim dziele odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie uchybiają ustawom, rozporządzeniom lub zarządzeniom i dyspozycjom władz”,

była jedna – śmierć w trybie natychmiastowym.

„Czyn usiłowany jest karalny tak jak czyn dokonany”

– stanowiło rozporządzenie, a w tajnym komentarzu dodano, że policjant niemiecki

„ma prawo strzelać do każdego napotkanego na ulicy, który mu się wyda podejrzany”.

Łapanki i egzekucje publiczne stały się codziennością. W ciągu zaledwie trzech i pół miesiąca – od połowy października 1943 do końca stycznia 1944 r. – zamordowano ok. 5 tys. Polaków. Co najmniej 1,2 tys. z nich stracono na ulicach salwami karabinów maszynowych lub na szubienicach. Ofiarami byli przypadkowi ludzie pojmani w obławach, a także osoby związane z podziemiem – te ostatnie ginęły jako „więźniowie polityczni”, pozbawiane życia potajemnie, najczęściej w ruinach getta. Niemcy spodziewali się, że zastraszą Warszawę, a zarazem wywołają falę niechęci do podziemia – wszak represje spadały na ludność w odwecie za jego działalność.



August Emil Fieldorf, tu w stopniu podpułkownika, jako dowódca 51. pułku piechoty witający w Brzeżanach lwowskiego biskupa pomocniczego Eugeniusza Baziaka (stoi tyłem), 1938. Za 6 lat - jako "Nil", dowódca Kedywu KG AK - wyda rozkaz wykonania w imieniu Polski wyroku na okupancie Warszawy, Austriaku służącym Niemcom, ludobójcy Franzu Kutscherze. Za 15 lat

**bohatera Polski zamordują kolejni
okupanci Warszawy: komuniści -
kolaboranci sowieccy. Fot. z
zasobu IPN**

Już 13 października, a więc krótko po wejściu w życie rozporządzenia Franka, przez polską stolicę przetoczyła się fala łapanek – gestapowcy i esesmani zatrzymywali ludzi na ulicach, wywlekali ich z tramwajów i mieszkań. Tego jednego dnia do więzień trafiło ok. 1,5 tys. Polaków. W kolejnych miesiącach obławy prowadzono niemal codziennie w różnych dzielnicach, sięgając po żołnierzy Wehrmachtu i Luftwaffe, a nawet rezerwy z Hitlerjugend.

Niemcy rzucili przeciwko miastu niezłomnemu wszystkie siły. Nikt, kto wychodził w domu, nie był pewien, czy do niego wróci. Bywało, że dziennie aresztowano po dwieście osób. Terrorem objęto także wiele miejscowości dystryktu warszawskiego. Pojmany traktowano jako zakładników.

Katowska robota

Z obwieszczenia anonimowego „dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski”, odczytanego rankiem 15 października przez megafony uliczne, tak zwane szczekaczki, warszawiacy dowiedzieli się, że za każdego „poszkodowanego Niemca” zostanie straconych dziesięciu Polaków. Grozę potęgowała okoliczność, że okupanci podali nazwiska sześćdziesięciu więźniów mających zginąć w najbliższej egzekucji. Równocześnie zapowiedzieli, że aresztowani odzyskają wolność, jeśli ich rodziny podadzą nazwiska i miejsca ukrycia członków podziemia. Celem Kutschery było zatem zmuszenie Polaków do donosicielstwa.

Pierwszy cios spadł 16 października: na Mokotowie rozstrzelano 20 zakładników, a w ruinach getta – 5. Poprowadzono ich na śmierć z oczyma przesłoniętymi czarnymi opaskami. Również noc z 16 na 17 października przyniosła ofiary – 9 więźniów zgładzonych w getcie, a kolejny dzień przyniósł śmierć 25 osób. Od 19 października do końca miesiąca w siedmiu egzekucjach ginęło za każdym razem ok. 20 Polaków: przy Inflanckiej, koło Dworca Gdańskiego, na rogu Młynarskiej i Wolskiej, na Wale Miedzeszyńskim, przy Lesznie, na Kole, przy Towarowej.

Bosi skazańcy w papierowych ubraniach, z workami na głowach, a często z ustami zalanymi gipsem, by nie mogli krzyczeć przed śmiercią, że jeszcze Polska nie zginęła, szli, brutalnie popychani, pod mur. Niemcy odgradzali miejsca straceń, a kiedy kończyli dobijanie ocalałych, oddziały więźniów ładowały ciała na ciężarówkę i zmywały krew. Zwłoki palono na stosach w ruinach getta, a później w krematorium KL Warschau.



**Trumna ze zwłokami kata
Warszawy, dowódcy SS i Policji
na Dystrykt Warszawa SS-
Brigadeführera Franza Kutschery,
podczas jego pogrzebu w
Warszawie. Zdjęcie niemieckie.
Fot. z zasobu IPN**

I wreszcie następował akt ostatni, który miał złamać morale Polaków: nazwiska zamordowanych odczytywano przez szczekaczki, dodając na końcu imienną listę kolejnych zakładników. W krajobrazie miasta na stałe pojawiły się obwieszczenia z danymi zabitych i wybranych do egzekucji, drukowane na charakterystycznym ciemnoróżowym papierze.

W listopadzie uliczne egzekucje były nieco rzadsze, ale za każdym razem ginęło więcej ludzi. W dniach 9, 12, 17 i 24 listopada Niemcy przeprowadzili po dwie egzekucje, w których zginęło w sumie ok. 230 Polaków. Ofiarą kaźni przy praskiej pętli tramwajowej na ul. Radzymińskiej padł m.in. mjr Jerzy Lewiński „Chuchro” – dowódca Kedywu Okręgu Warszawskiego AK. Wśród 60 straconych na Solcu 30 listopada znalazła się Halina Stabrowska – kierowniczką sekretariatu Komendanta Głównego AK gen. Komorowskiego „Bora”.

Masakra seryjna

Wyrok śmierci na „dowódcę SS i policji” zapadł w listopadzie, a jego wykonanie powierzono szefowi Kedywu, płk. Emilowi Fieldorfowi „Nilowi”. Dzięki rozpoznaniu udało się ustalić nazwisko oprawcy.

„Postanowiłem, że Kutschera musi za wszelką cenę zginąć”

– pisał „Bór”. Decyzji tej towarzyszyły trudne i dramatyczne kalkulacje.

„Odpowiedź terrorem na terror była, moim zdaniem, jedynie skutecznym sposobem. [...] Nie wątpiłem, że na dalszą metę śmierć Kutschery ocali życie wielu ludziom i przyczyni się do zahamowania niemieckiej furii terroru, pomimo wielkiej ceny, jaką bezpośrednio zapłacimy [...]. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli społeczeństwo załamie się pod tym naciskiem, jeśli Kutschera dojdzie do przekonania, że jego sposoby są skuteczne, to nic go już nie powstrzyma od stałego zwiększania terroru”

– wyjaśniał „Bór”.

Zginął 1 lutego 1944 r., w biały dzień, zastrzelony przez oddział specjalny Kedywu „Pegaz” w drodze z domu przy al. Róż do swojej urzędowej siedziby w Alejach Ujazdowskich – tuż przed dotarciem do celu. Brawurowa akcja przeprowadzona pod silnym ogniem z budynku dowództwa SS i policji, trwająca sto sekund, kosztowała życie czterech z dwunastu uczestników.

Ostatni miesiąc 1943 r. rozpoczął się krwawą demonstracją siły: spędzeni 2 grudnia na Nowy Świat przechodnie musieli przyglądać się śmierci ok. 50 Polaków, a następnego dnia w zemście za uderzenie Kedywu na policyjne budy pod mur poszło ponad 100 mężczyzn. Podziemie odpowiedziało na zbrodnię likwidacją Antona Hergla, zarządcy drukarni w dystryktach warszawskim i lubelskim, tropiciela konspiracyjnej poligrafii. Dwa dni po polskim ataku w Celestynowie na pociąg Wehrmachtu, w którym zginęło 120 żołnierzy, i dzień po udanej akcji na Emila Brauna, kierownika warszawskiego urzędu kwaterunkowego, autora planu masowego wysiedlenia mieszkańców, 14 grudnia Niemcy stracili 300 mężczyzn. Do masakry od 300 do 500

osób doszło 23 stycznia 1944 r. – zapewne w odwecie za pierwszą, nieudaną akcję na Kutschere, przygotowaną 8 stycznia na szosie z Mińska Mazowieckiego do Warszawy.



Koniec zbrodniarza: pogrzeb dowódcy SS i Policji na Dystrykt Warszawa SS-Brigadeführera Franza Kutschery na warszawskim pl. Saskim. Zdjęcie wykonane z ukrycia z gmachu przedwojennego GISZ. Fot. z zasobu IPN

Warszawa żyła w cieniu grozy. W miejscach męczeństwa rodaków Polacy palili świece, składali kwiaty i modlili się, choć niejedną raz policja otwierała ogień do klęczących. Ale strach narastał.

„Kto może, siedzi w domu, gdy wychodzi, trwożliwie przebiega przez ulice – pisał Ludwik Landau, współpracownik Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, autor powstałej podczas wojny *Kroniki lat wojny i okupacji*. – Przy łada odgłosie motoru samochodowego robi się panika”.

I dodawał:

„Wzywaniu do denuncjacji żadnego skutku nie odniesie [...]. Ale bez śladu akcja ta nie mija o tyle, że budzi w dość szerokim zakresie powstawanie niezadowolenia z wszelkich przejawów walki z Niemcami, upatrywanie w nich powodu szalejącego terroru”.

Także Delegatura Rządu na Kraj alarmowała Londyn:

„Po raz pierwszy od początku trwania okupacji poprzez szerokie koła zmęczonego, znękanego, wyczerpanego społeczeństwa iść poczynają nieśmiało, jak dotychczas, szepty pytające: [...] czy należy kontynuować dotychczasowe formy oporu i kontrakcji polskiej, skierowanej przeciwko okupantowi”.

Zemsta po niemiecku

Franz Kutschera zginął 1 lutego 1944 r., w biały dzień, zastrzelony przez oddział specjalny Kedywu „Pegaz”. Zbrodniarz stracił życie w drodze z domu przy al. Róż do swojej urzędowej siedziby w Alejach Ujazdowskich – tuż przed dotarciem do celu. Brawurowa akcja przeprowadzona pod silnym ogniem z budynku dowództwa SS i policji, trwająca sto sekund, kosztowała życie czterech z dwunastu uczestników. Po odwiezieniu dwóch ciężko rannych kolegów do praskiego Szpitala Przemienienia Pańskiego Zbigniew Gęsicki „Juno” i Kazimierz Sott „Sokół” zamiast, zgodnie z rozkazem, porzucić samochód, ruszyli z powrotem na lewy brzeg Wisły, by ocalić auto. Na moście Kierbedzia natknęli się na blokadę. Nie mieli wyjścia – skoczyli obaj do Wisły, a w wodzie dosięgły ich kule. Dowódcę akcji Bronisława Pietraszewicza „Lota” i Mariana Sengera „Cichego” – obu konających – przewożono do innych szpitali, gdyż Niemcy, ocknąwszy się z szoku, ruszyli w pościg. Pietraszewicz zmarł 4 lutego, a Senger dwa dni po nim.

Okupanci byli żądni zemsty. Już 2 lutego rozstrzelali w Alejach Ujazdowskich 200 Polaków, a w ruinach getta 100. Wspominała Teodora Żukowska „Milena”:

„Tych, którzy zginęli [...] na miejscu zamachu, dobierano specjalnie – byli to sami młodzi chłopcy. SS-mani Kutschery szykowali się do tego widowiska z prawdziwą radością. Zajmowali w oknach w Alejach Ujazdowskich miejsca jak w łóżkach teatru. Jeden z nich przyprowadził ze sobą 15-letnią córkę, aby mogła się z nim nacieszyć. Skazanych przywieziono ciężarówkami, z których zrzucano ich jak worki, bijąc i kopiąc. Według ustalonego już rytuału egzekucji ulicznych byli w papierowych ubraniach i mieli zagipsowane usta, aby nie mogli wołać: «Niech żyje Polska!» [...]. Strugi krwi zabarwiały papierowe ubrania, spływały na bruk, a później zamieniały się w strumienie zalewające chodnik i jezdnię. [...] Kilka godzin po egzekucji Aleje Ujazdowskie wciąż były zamknięte. Gdy stałam na placu Trzech Krzyży odwrócona w tamtą stronę, ciągle jeszcze puszczano strumienie wody, by zmyć krew”.

Brunatny strach sięgnął zenitu

Trumna z ciałem Kutschery była niesiona 4 lutego w kondukcje żałobnym opustoszałymi ulicami Warszawy. Ponieważ szli za nią niemieccy dygnitarze, z domów wzdłuż przewidzianej trasy wyrzucono na cały dzień mieszkańców, a na dachach kamienic czuwali uzbrojeni policjanci. Według niektórych źródeł po ceremonii zaślubin z panną Steen ciało kata Warszawy przewieziono do Berlina, gdzie pochowano je z honorami na cmentarzu Inwalidów, a według innych – na Heldenfriedhof na Powązkach.

Wojciech Parzyński, autor książki *Zabić Franza Kutschere!*, twierdzi, że szczątki bandyty zostały wywiezione z ciałami blisko 3 tys. żołnierzy i policjantów Rzeszy, ekshumowanych na początku lat pięćdziesiątych na Powązkach, na niemiecki cmentarz z czasów I wojny światowej w Joachimowie-Mogiłach k. Skierniewic.



**Ludobójca. Franz Kutschera. Fot.
z zasobu IPN**

Cel akcji na Kutschere został osiągnięty: w połowie lutego 1944 r. skończyły się uliczne egzekucje w Warszawie. Strzały, które zabiły dowódcę SS i policji, ugodziły nie tylko jego.

„Sprawa Kutschery rozłożyła Niemców w Generalnej Guberni psychicznie i nerwowo – pisała Żukowska. – Wydawało się [im], że polski ruch oporu jest wszędzie. Miałam w ręku szczegółowe instrukcje, jak się mają Niemcy poruszać, gdzie i jak trzymać broń, jak ustawiać samochody służbowe.”

I dodawała:

„Zamach na Kutscherę był punktem, po którym strach Niemców doszedł do zenitu”.

Tekst pochodzi z numeru 9/2019 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ